

Hymn o menopauzie (przeczytaj ten felieton, szczególnie jeśli to słowo cię odstrasza)

Anna Pamuła

Gdzie zniknęły kobiety 50 plus? Przeglądam książki w domu: nie piszą o nich mężczyźni, rzadko kobiety. Pierwsze opisy starszych kobiet w literaturze to początek XX wieku: pisze o nich kontrowersyjna na owe czasy Colette. Wcześniej pojawiają się jako stare, brzydkie czarownice, które przez huśtawki nastrojów są nieprzewidywalne, a w związku z tym niebezpieczne. Tak właśnie jest przedstawiana kobieta, która przechodzi menopauzę. Młodsza jej wersja, kobieta w trakcie okresu, też jest podejrzana, nieczysta, lepiej, żeby nie zbliżała się do mężczyzn ani nie zakręcała słoików na przetwory. Krew okresowa jest opisywana jako trucizna: psy zapadają przez nią na wściekłość, ma też ona moc rozbijania luster i rdzewienia metalu. A kysz! Dopiero od kilku lat, szczególnie we Francji, do głosu dochodzą pisarki i reżyserki, które mają dość *male gaze*, czyli doświadczania sztuki (filmu, literatury, reklamy) z perspektywy heteroseksualnego mężczyzny. „Czterdzieści procent kobiet w naszym kraju przechodzi klimakterium, a ja nigdy nie widziałam na ekranie sceny, w której bohaterka ma uderzenia gorąca i poty” – opowiadała niedawno w radiu Blandine Lenoir, reżyserka filmu *Aurore*, który nie ukazał się niestety na polskich ekranach (pewnie dlatego, że ten kobiecy głos uznano za mniej ważny i intratny niż kolejne przygody Supermana). Lenoir bała się zbliżającej starości, a że zawsze lęki koila sztuką, nigdzie nie umiała znaleźć pocieszenia. „Od wszystkich słyszałam, że menopauza jest straszna, kiedy można by na to spojrzeć z innej perspektywy i zrobić temu momentowi w życiu lepszy PR. Bo klimakterium to wolność! Wreszcie nie musimy bać się o zajście w ciążę! Dziewczyny z menopauzą, dajmy sobie głos!”

Według Geena Davis Institute kobiety 50 plus, jeśli jakimś cudem pojawią się na ekranie, nigdy nie są uwodzone ani nie są uwodzicielkami. Grają role „starych bab”, które nie umieją się dobrze ubrać, są złośliwe i uparte. Ich los jest tragiczny, na pewno nie romantyczny. Nie grozi im też żadna przygoda. Lenoir postanowiła to zmienić. Jej bohaterka *Aurore* ma około pięćdziesiątki, klimakterium i dwie córki – jedna jest w ciąży, druga właśnie wyprowadza się z domu. Jej były mąż ma dwoje małych dzieci z młodą żoną i niezłą posadę, tymczasem *Aurore* traci pracę w restauracji (bo nowy szef kazał jej zmienić imię na *Samantha*) i nie może znaleźć nowego zatrudnienia, bo przez 15 lat pracowała jako sekretarka męża i nie ma na to żadnych dowodów.

Aurore u ginekologa:

– Aha, mówi pan, że mam menopauzę. A co to znaczy?

Lekarz wyrzuca z siebie dziesięć niezrozumiałych zdań w medycznym żargonie. *Aurore* się gubi, ale wstydzi się do tego przyznać.

– A przyplwy gorąca? Co je powoduje?

Padają kolejne niezrozumiałe terminy. Lekarz patrzy na *Aurore* jak na słodkiego, acz nieco głupiego szczeniaka.

– Będzie pani odczuwać jeszcze ból w piersiach, może pani cierpieć na zatwardzenie, wzdęcia, zmiany nastrojów...

– Super. To mi się poszczęściło. I nie ma na to żadnego lekarstwa?

Lekarz patrzy na nią, nie rozumiejąc, o co pyta. Prycha.

– Mógłbym pani przepisać hormony, ale pani zdrowie na to nie pozwala... Trzeba jeść dużo soi.

– Nie, soja nie działa.

– Nie? To należy zdać się na filozofię. Bo po trzydziestce zaczyna się równia pochyła. Trzeba to zaakceptować, nie ma wyjścia.

Oglądam ten film z synem i tłumaczę mu, co to jest menopauza. Temat okresu już go nie dziwi, a na pewno nie brzydzi się go jak część jego kolegów (moja koleżanka казаła mi raz o okresie mówić przy swoim trzynastoletnim synu szeptem). Ot, co miesiąc kobiety mają okres. Spoko. Menopauza, powiedziałam mu, to taki czas, kiedy kobieta nie ma już okresu. „To dlatego babcia już nie może mieć dzieci!” – wykrzyknął, jakby nagle wszystko zrozumiał, bo jeszcze niedawno martwił się, że będzie w ciąży i będzie miała dla niego mniej czasu. Mój mąż zawołał z kuchni: „Józio, zapamiętaj to sobie: wszystkie kobiety, które przechodzą menopauzę, to wariatki”. Powiedziałam Józiovi, że tata w tej materii nie ma zbyt wiele doświadczenia, więc żeby go nie słuchał. Ale prawda jest taka, że mój mąż, zdawałoby się, całkiem inteligentny facet, po prostu wyraził to, co myśli większość mężczyzn. Że połowa populacji w pewnym momencie życia ma fisia, więc lepiej od tych czarownic trzymać się z daleka. Niewiele zmieniło się od średniowiecza...

Oglądamy dalej. Aurore jest w kuchni z córką. Ma uderzenie gorąca, wychodzi przewietrzyć się na balkon, pije łapczywie wodę. „Doprowadza mnie to do szału, że są lekarstwa na wszystkie dolegliwości facetów, a nie ma na uderzenia gorąca. Wiesz, co mi powiedział ojciec, kiedy dostałam okres? Że to pierwszy dzień mojego życia jako kobiety. To kompletnie idiotyczne. To znaczy, że teraz, kiedy nie mam okresu, to kim jestem? Już nie jestem kobietą, więc kim?”

Film mnie wzruszył, bo pokazuje coś, czego doświadczam, choćby poprzez rozmowy z moją mamą, która wielokrotnie mówiła mi o uderzeniach gorąca, i coś, co mogę sobie wyobrazić jako moją bliską przyszłość, bo jestem w tej samej kategorii co Aurore, to znaczy na równi pochyłej. *Female gaze* pozwala też wreszcie zobaczyć na ekranie to, co tak bardzo rozumiem, tak bardzo, że aż to czuję w brzuchu, jakbym rozmawiała z przyjaciółką, która w połowie zdania kiwa już głową, że wie, co czuję. Jest to spędzanie czasu w łazience z mamą i gadanie w trakcie mycia zębów – w ten sposób rozumieją się tylko mama z córką. Ileż to godzin spędziłam w łazience z moją mamą i siostrą! To tam omawialiśmy zawsze miniony dzień, notorycznie sobie przerywając, chichrając się i włączając tryb „mówię to, co myślę, a nie to, co powinnam”. Byłyśmy po prostu sobą, zdejmowałyśmy maski po całym dniu pracy/szkoły/studiów i myłyśmy się albo przebierałyśmy, nie przejmując się dodatkowymi fałdkami na brzuchu ani brudnymi włosami. W *Aurore* są też piękne sceny mamy i córek, które przytulają się do siebie w łóżku, laskoczą się i kontynuują gadanie. Moja babcia nazywała to „wałkonieniem” i był to nasz ulubiony, jeśli nie jedyny, sport rodzinny. Nie mam córki, ale wytrenowałam w nim Józia, chociaż pewnie za kilka lat będzie się tego wstydził. A ja z mamą i siostrą wciąż się czasem wałkonie, a co tam. Aurore z córkami też. W ten sposób odpoczywamy. Wzruszyła mnie w filmie relacja Aurore z jej najlepszą przyjaciółką, z którą rozmawia częściej niż z kimkolwiek innym. Bo kobiety właśnie to robią całe życie – opiekują się sobą nawzajem. To jest nasza wielka siła! Moja mama zawsze mi powtarzała dwie rzeczy: że mąż to nie rodzina i że najważniejsze w życiu to dbać o przyjaźnię. Aurore to hymn o dojrzałej kobiecie, dbającej mamie i oddanej mamie. Zdejmuje z kobiet 50 plus pelerynę niewidkę i pokazuje też, że menopauza nie musi być przekleństwem. Amerykańska autorka Darcey Steinke pisze o tym w książce *Flash Count Diary. Menopause and the Vindication of Natural Life* i zauważa, że wśród ssaków, oprócz kobiet, tylko orki przechodzą klimakterium. Wtedy właśnie stają się liderkami swojej społeczności. To one wiedzą najlepiej, gdzie znaleźć najlepsze ryby, to one tworzą nowe związki i opiekują się najmłodszymi w stadzie. I jest to forma władzy, a nie zniewolenie.